

„GŁOS KOLEGIALNY”

Radecznicza, dnia 24-go stycznia 1937.

ZE ZBIORÓW

DESYGNANTA

KŁOSOWSKIEGO

Najprzewielebniejszemu Ojcu Prowincjałowi, O. Metodemu Sikorze, Założycielowi i długoletniemu Rektorowi Kolegium Radecznickiego w piętnastą rocznicę założenia tej instytucji, wyrazy hołdu i czci z prośbą o Ojcowskie błogosławieństwo przesyła

REDAKCJA.



Mgr. Władysław Długosz (prof. gimn.)

Na piętnastą rocznicę założenia Kolegium Serafickiego OO. Bernardynów w Radeczniczy.

Wzgórze klujące błękit krzyżami świątyni,
Ozdobione kokardą z cudownych strumieni!
Radecznicza opoko w diademie przestworza —
Świecąca bielą gmachów pośród łąnów zboża,
W bukiet ujęta śmigły ^{świątyni}pośród drzew gaiku,
Świrem ptaszków chwalona, których masz bez liku!
Nad tobą straż swą dźwierzą dwa Orły świętości,
Dusz połowu łaknące, drapieżne miłością;
Jeden rodem z rumianych winem skał Asyżu,
Drugi z Padwy, co pływa po Lombardzkim niżu,
Gubiąc się promieniste w otchłaniach lazuru
Strzegą spowitych tęczą kolegiálních murów.
W nich gwarne gniazdo orląt, rosnących na boje,
W nich chmura skrzydeł w lotki do wzlotów się zbroi.
Co roku od piętnastu lat szumią w swym gnieździe,
Co roku wzbijają się w napowietrznej jeździe
Tam gdzie wabią przeczyste, seraficzne oczy,
Gdzie gore jak znicz miłość promieni warkoczem,
Gdzie mistrzów pełne serca wiedzie doświadczenie,
Ku zorzy, która nowe Jutro opromieni
Polskie miłością orląt spulchnione zagony,
Mgiel woalką zasnute w dalach obce strony
Wołają o ich dzielność i nęcą na boje
O triumf Prawdy; Boże, o Królestwo Twoje!
Świeć się, idea wielka, żar w piersiach niecaca,
Na wzgórzu Radecznickim zapalona słońcem!
Świeć się w dusz sanktuarach, tęczą, opasz ziemię.
Zło na niej paląc jasnym miłości płomieniem!
Świeć się na wieki wieków, kieruj ją w niebiosy,
Dobro wsiewaj w jej skiby diamentową rosą!

OD REDAKCJI.

Na początku b. roku szkolnego zostało założone w Kolegium naszym — obok istniejącego już Kółka Misyjnego — również Kółko Naukowe. Postanowiono również wydawać Gazetkę ścienną — jako organ oficjalny ożytki Kółka n. „Głos Kolegialny”. Gazetka ta wychodziła dotychczas co dwa tygodnie i była drukowana na maszynie.

Numer obecny — jak zresztą P. T. Czytelnicy widzą, jest już drukowany i tak będzie również nadal. Boga za to Najwyższemu niech będą dzięki!

Jak się to stało?

W swoim czasie kowik k'eryk'owa porwała się na redagowanie i wydawanie czasopisma pt. „MŁODZIEŻ SERAFICKA”. Udało się jej również nabyć małą ręczną maszynkę do druku. Z biegiem czasu poczyniła te starania na miarowym punkcie a „MŁODZIEŻ SERAFICKA” w kwiecie wieku zasnęła snem sprawiedliwego. Nieczynna stała też drukarka.

Dostrzegły ją jednak w ciemnych zakamarkach lwowskiego klasztoru „zachłanne” oczy Radeckie... I dalejże to wziąć: „pożyczenie nam ołstapcie na chwilę” i t. p. Długo trzeba było molestować, zanim się ten „Gutenberga” w pełnym tego słowa znaczeniu, znalazł w Radeckiej. Ale się znalazł i puścić go to kars, chociaż daleko mu do doskonałości tak co do sprawności, jak i co do jakości i ilości czcionek. — Niech jednak idzie. Może z czasem wypalczysz się to „urwipo'ciów radeckich” nabierze sił, wzrośnie i napęcznieje? Nerazie, jak każdy bezrobotny, co dostaje pracę po długim czekaniu, mizernie wygląda i na kerkiesowe czyni nie zdobył się napewno...

Że mogliśmy się porwać na druk — to się stało również i dlatego, że zjawił się u nas w Radeckiej jeden z b. Kolegialistów, który poznawszy w świecie sztukę drukarską chce nam służyć nabytymi wiadomościami i praktycznie je zastosować.

Numer ten „Głosu Kolegialnego”, który P. T. Czytelnicy mają w ręku, jest Numerem Jubileuszowym. Zakład nasz bowiem w styczniu b. r. obchodzi 15-lecie swego istnienia. Nie jest on wyjątkiem dziełem obecnych wychowanków Kolegialnych. Zaszczycili go swoimi artykułami również b. wychowankowie Kolegium, co już dziś w szeregach stoją Franciszkowych. Dziękujemy im za to serdecznie i prosimy o dalszą współpracę.

Przy tej sposobności jedną się nam nasuwa myśl: czyby ten nasz „Głos Kolegialny” nie mógł się przekształcić na „Młodzież Seraficką”. Oczywiście byłoby to możliwe tylko wtedy, gdyby ogół Synów Franciszkowych, zwłaszcza przyszłych Misjonarzy, uczuł potrzebę tego i przyrzekł stałą współpracę. Prosimy więc Lwów i Sokal o łaskawe rozważenie tej propozycji i o wyzerpującą odpowiedź i ewentualnie o plany i projekty.

Wszystkich P. T. Czytelników prosimy o wyrozumiałość i pobłażliwość. I orzec nie odrzuci wzbije się wysoko w górę. Tem więcej powiedzieć to musimy o sobie. Na wawrzyń PALA na razie nie reflektujemy.

ZARZĄD KÓŁKA MISYJNEGO I NAUKOWEGO
W RADECKIENICY.

Piętnastolecie Kolegium.

Piętnaście lat, niewielki to stosunkowo odcinek czasu, a ile się mieści w nim poczynañ, mozolów, wywrtków, wzlotów i upadków?...

Piętnaście lat, atom to wobec wieczności — a ile zniem dla tej wieczności siebie ewangelicznej z różnym skutkiem dokonano?...

Piętnaście lat, moment to tylko — a już leży tu całe tomów dzienników i katalogów, piętnaście szpul filmu, co kiedyś rozwinięty lędzie ręką Sprawiedliwego będzie o i wyświetlony — daj Boże, by ku chwale tych, co występują w nim, jako aktorzy!...

Piętnaście lat, chwilką to załedwie, ale warto i ten „Jubileusz” wykorzystać, oglądnąć się wstecz, zrobić rachunek sumienia i podzielić się jego wynikiem z innymi.

W drugiej połowie stycznia 1912 roku, w jedną słoneczną niedzielę, dziwną Radeckienicą przeżywała chwilę... Otwarto Kolegium Serafickie.

W uroczystości te brali udział: ówczesny Słownik Prowincji O. Benedykt Wierchoch O. Definitór Cyprjan Jurkiewicz i Ojciec Konwentu radeckienickiego z Owar-dianem O. Metodym Sikorą na czele. Zadośćuczyniono wymogom ustaw zakonnych, wykorzystano praktycznie pozostawione przez monaszkę rosyjską załudownictwo, otwarto instytucję, skądby Zakon mógł czerpać nowe odpowiednio przygotowane i wykwalifikowane szeregi kandydatów i w ten sposób zapewnić sobie i szeregów w swoich szeregach.

Rektorem Kolegium był od samego początku do r. 1936 je to założyciel i Ordynariusz O. Metody Słownik, obecny Słownik całej Prowincji Polskiej OO. Bernardynów. Dyrektorem studium był początkowo O. March Tłoka, następnie w r. 1913 i p. Leon

Syroczyński, b. rektor Politechniki lwowskiej, od r. szk. 1924-5 aż po dzień dzisiejszy jest O. Duklan Michnar, któremu ostatnio na Kapitułę powierzono również urząd Rektora Kolegium. Profesorami dotąd byli: O. Metody Sikora, O. Marek Tatka, O. Paulin Wilczyński, O. Józef Biernat, O. Dr. Julian Kędzior, O. Jan Duklan Michnar, O. Stefan Puklicki, O. Aleksy Działkowski, O. Dr. Henryk Ragan, O. Piotr Wilk - Witostawski, O. Dr. Tymoteusz Tetere, O. Mgr. Gabriel Czupka, O. Euzebiusz Haldys i O. Emil Seroka, P. Filaret Jamiński, P. Leon Dr. Syroczyński, P. Jan Pabijan (chwilowo), P. Józef Biela (chwilowo), P. Jan Stanoch (chwilowo), P. Tomasz Lachek, P. Mgr. Władysław Długosz, P. Mgr. Józef Lewandowski, P. Dr. Adam Maciurzyński, P. Mgr. Władysław Wójtowicz. Przez pierwsze dwa lata ograniczono się jedynie do klasyfikacji we własnym zakresie, od początku zaś roku szkolnego 1924-5 uczniowie zdają egzaminy w gimnazjach państwowych, gdzie zapisani są na uczniów prywatnych. Początkowo zdawali się w gimnazjum państw. im. Jana Długosza we Lwowie, od czterech zaś lat zdają w państw. gimn. im. A. Małczewskiego w Sokalu. Początkowo uczono w Kolegium według programów gimnazjów klasycznych dawnych, następnie według programów neo-klasycznych, obecnie zaś wszystkie klasy są prowadzone według nowych programów.

Zakład nasz mieści się w dwu dużych gmachach. W jednym znajdują się trzy duże uczelnie, w których wychowankowie spędzają czas pozalekcyjny i gdzie się posilają, w drugim zaś są sale szkolne, sala gimnastyczna, i sypialnie. Gmach ten nie jest dotychczas cały w użytku Kolegium, ale tylko w połowie. Drugiej połowy używa dotąd Sejmik Zamojski, gdzie utrzymuje ochronę. W tym jednak już roku (zdaje się, że już teraz napewno!) z końcem marca — ochrona będzie zlikwidowana a Kolegium pełniejszą pierśią odetchnie, rozszerzy się i urządzi według nowoczesnych wymogów.

W ciągu tego 15-lecia było zapisanych w Kolegium i pobierało tu naukę 649 chłopców. Nie wszyscy z nich doszli do mety i nie wszyscy osiągnęli ten cel, dla którego Kolegium powstało i istnieje. Jedni wczepili, drudzy już więcej zaawansowani opuszczali mury kolegiatne z najrozmaitszych przyczyn.

W Zakonie dziś jest 78 wychowanków kolegiatnych, choć wstąpiło dużo więcej. Z tych 20 jest już po święcenich kapłańskich, 26 znajduje się we Lwowie na studiach filozoficzno-technicznych, 31 kończy studia gimnazjalne w Sokalu, jeden zaś jest bratem zakonnym.

W bieżącym roku szkolnym mieliśmy początkowo 146 chłopców, dwu już jednak ubyło. Jest to największa liczba ze wszystkich dotychczasowych lat. W innych latach można było przyjąć najwyżej około 112 wychowanków. Oddanie przez Sejmik dwu dużych sal umożliwiło nam przyjęcie większej liczby zgłaszających się.

Początkowo wychowankowie Kolegium rekrutowali się z najbliższych okolic Radecznicy, z czasem wszystkie niemal zakątki Polski nadesłały tu swoich kandydatów.

Ujemną stroną Kolegium jest to, że jest daleko od kolei i że połączenie ze „światem“ ma fatalne. A może to raczej za późno należy przeczytać?

Stan zdrowotny jest zupełnie zadowalniający. Prócz drobnych przemijających chorób nie było do

ważniejszych wypadków. Świeże powietrze, zdrowy wikt, sporty najrozmaitszego rodzaju, i t.p. przyczyniają się w dużej mierze do zdrowia i czystego wyglądu wychowanków.

Poza praktykami religijnymi, modlitwą i nauką nie brak wychowankom najróżnorodniejszych rozrywek. Samodzielność wyrabia się w czasie posiedzeń „Kółka Naukowego“, gdzie uczniowie odczytują samodzielnie opracowane referaty, nad którymi rozwija się niejednokrotnie ciekawa i ożywiona dyskusja.

Kilka razy do roku urządzają wychowankowie przedstawienia, zwłaszcza z okazji świąt narodowych i państwowych. Od czasu do czasu sprowadza się filmy i wyświetla się na aparacie, należącym do miejscowego Koła P. M. S. Biblioteka uczniowska liczy kilkaset dzieł. Występy chóru i popisy orkiestry kolegiatnej dętej cieszą się zasłużonym wzięciem i są żywo oklaskiwane przez słuchaczy. Gimnastyka i sport nie są rzeczą obcą dla wychowanków. Zabawy i gry towarzyskie mają szerokie zastosowanie. Zwłaszcza szachy mają dużo zwolenników i lokalnych „Aliechinów“. Długi czas słabą stroną Kolegium było oświetlenie. Całe mnóstwo wychowanków nosi dzisiaj okulary. Ten minus został usunięty. Dzięki inicjatywie O. Rektora Metodego (dzisiejszego O. Prowincjała) zainstalowano w ub. roku światło elektryczne, sprawiono motor i dziś na oświetlenie nikt się żalić nie może.

Słowem każdy kolegiasta może zupełnie słusznie powiedzieć z poetą: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!“

Nikt jednak nie upaja się tym, co jest, ustawicznie idzie się napród, ulepsza się rzeczy stare i wprowadza się nowe, powiększa się gabinety przyrodnicze, zakłada się nowe, stosuje się nowe środki dydaktyczne, by w ten sposób wychować ludzi, coby i P. Bogu służyć mogli i z przyciem czasu szli napród.

Oczywiście nie wszystko jest idealne i doskonałe i pochwaliły go, boć ludźmi jesteśmy a „errare humanum est“.

Za to — co było niewiastowego, bijemy się w piersi, za to co dobre, Bogu Najwyższemu niech będzie chwała!

O. J. D. M.

ZŁOTE MYŚLI.

Najświeższy charakter rzucić w odmęt fałszu, a ufarbować go na czarno, jak w kotle farbiarza; najczystsza cnota dać w zapasy z maluczkimi podłostkami, a zjeść ją jak mole nieznacznie.

* * *

Atmosfera, w której człowiek oddycha — niestety, mimo sił jego wewnętrznych, niezmiernie wielki wpływ nań wywiera. Są takie robaczki, co żyjąc liśćmi zielonymi, stają się zielone, rosnąc na różowych kwiatkach czerwonego nabierają koloru; trochę to tak i z ludźmi, mimo ich samoistności. — Potrzeba wiedzieć o wpływie, który nas może zepsuć i przekształcić, aby mu się oprzeć, trzeba, aby on był całkiem przeciwny naturze naszej, by opór wyrodził; inaczej mu się ulega.

NASZ ŚWIAT...

*Nasz świat —
Jest tam, gdzie przebiega dzień
Rozprasza mrok i ciem,
Gdzie enota wzrasta kwiat,
Gdzie zapal w blaskach zółci
W zawiśle idzie boje
I wśród błyskawic, burz
Zdobycze swej swej.
Gdzie czyste szczerzą zbroje
Gdzie cichą niepokoję
Nasz świat je i tam!*

Tyle spotyka się w obecnych czasach różnych programów i projektów, zmierzających do układowania sposobu życia młodzieży, tyle innowacji coraz dziwniejszych, mających się przyczynić do jej uszczęśliwienia i do jej tężyzny fizycznej. Zastrzegam się zaraz na początku, że nie mam wcale zamiaru poddawać krytyce obecnych systemów szkolnego wychowania intelektualnego czy fizycznego. Pragnę tylko wyrazić swój pogląd na te sprawy i wspomnieć o najważniejszych z nich, jakie leżą przed młodzieżą.

Młodzież na świecie buduje swą przyszłość instytucją Chrystusową — Kościołem i państwem, to najdroższy skarż ludzkości. Nie przeto dziwnego, że tyle jej się poświęca i tyle się na nią łoży. Rozumieli tę sprawę prawodawcy i wychowawcy starożytnego świata i ich zasługą było, że ich państwa szczyliły się swym młodym pokoleniem. Rozumieli ją pisarze — wychowawcy z wieków XVI i XVIII, jak Modrzewski, Górnicki, Henrici i nie szczędzili pracy, by tej młodzieży podać zdrowe i szlachetne zasady, na których ma ona budować całe swe życie religijne i obywatelskie. Docenili ją również i obecne wszystkie państwa przeogromne znaczenie wychowania i wykształcenia młodych dusz w zdrowej atmosferze towarzyskiej i w sprzyjających warunkach zaradkowych. Jedno tylko państwo — nasz wschodni sąsiad — pozwala rosnąć typem zbrodniczym, to takich im właściwie potrzeba, a przecie tak popularyzowana opieka nad uczącą się młodzieżą w tylu wypadkach okazuje się daremną i nie wydatuje tych owoców, jakie wydać miała. Czy system, czy zaniedbanie jest to przyczyną i rozwoju i deprawowania charakteru w naszych młodzieńców?

Kategorycznej odpowiedzi nie można dać od razu. Same systemy czystsze wychowania, choćby obejmowały je aż do szczegółów, to jednak czasami zaniedbują pewnych praktyk bez których najszlachetniejsze metody nie przyczynią się do uszlachetnienia serca i prawdziwej inteligencji ducha u młodych. Nie są więc i one wolne od zarzutów, co sprowadza na nie często ostre ataki niektórych pism katolickich. Jednak zasadniczy błąd popełnia sama młodzież, zwykle zwiedziona fałszywym połyskiem trucizny, lub idąca na łep propagandy żydowsko-bolszewickiej. Jeśli sama młodzież nie przejrzy i nie obierze sobie prostej drogi, zgodnej z przepisami i wymaganiem Kościoła, to urzędowe sy-

stemy w wielu wypadkach muszą zawieść, tym bardziej że nie brak im słabych stron. Młodzież więc stosownie do swego poziomu umysłowego, winna sama zająć się pilnie tą sprawą, by wykuć sobie reguły szlachetnego bytowania. Więcej jeszcze zadanie to ciąży na tych, których Bóg wyróżnił i obdarzył nadzwyczajną łaską — powołaniem zakonnym.

Najważniejszą sprawą naszego życia jest wyrobienie sobie przekonania o wysokiej godności naszego powołania i ogromnym jego znaczeniu dla nas samych i dla bliźnich. Do tego zasadniczego problemu winny i dla siebie. Do tego zasadniczego problemu winny stosować się wszystkie przejawy życia, bo gdy zwązamy rozumowo nasze obecne i przyszłe stanowisko w społeczeństwie, to uznać musimy, że zasada się o to prawie wyłącznie na powołaniu zakonnym. Nie jest więc ono sprawą uboczną, na którą trzeba zwracać uwagę lub nie, lecz głównie i koniecznie wymagającą, by jej podporządkować wszystkie starania i zdobycze. Na to byśmy uznali sprawę powołania zakonnego za oś swego życia, składa się cały szereg przyczyn.

Powołanie — to łaska i dar prawdziwie bezcenny, używany nam przez Boga bez żadnych prawie zasług z naszej strony. Powaga Dawcy i wartość daru nakazują wybranemu z tysięcy przyjąć to dobrodziejstwo, jako najczulszy dowód dobroci i łaskowości Bożej. Odrzucenie tego daru równałoby się zniewadze wyrządzonej Majestatowi Boga, która zwykle nie mija bezkarnie. Wdzięczne natomiast przyjęcie i pielęgnowanie tego kwiatka z ogrodu niebieskiego jest istotą szczęścia doczesnego a następnie wiecznego.

Również, gdy weźmiemy pod uwagę sprawę czysto ziemską, przekonamy się o wielkiej wartości łaski powołania. Doniosłe i uprzywilejowane stanowisko zajmował i zajmuje w hierarchii społecznej, a raczej w życiu społecznym — kapłan. Wprawdzie stanowisko to straciło dużo w dzisiejszych czasach na swej powadze w skutek osłabienia wiary u ogółu i może po części wskutek przewinień niektórych jednostek kleru. Ale właśnie tym większe zadanie leży przed nami, bo i obojętność religijną usunąć i podnieść autorytet władzy duchownej. Trzeba tylko być nam samym bez zarzutu; to cała tajemnica i klucz do rozwiązania zagadki obecnego stosunku ludzi świeckich do duchowieństwa. Kapłanowi należy się przewodnictwo duchowe narodu i pozostanie ono w jego ręku, jeśli tylko on będzie odpowiadał piastowanej przezeń godności.

Nie chciałem wcale urządzać wykładu o powołaniu, zaznaczam tylko, że ma być ono osią życia naszego. Bardziej chodzi mi o zobrazowanie *naszego świata*, czyli charakterystykę ideałów naszych myśli i pragnień.

Nasz świat nie jest światkiem przeciętnych ludzi, obejmującym wyłącznie rzeczy materialne, kedy to myśl nie ma nawet czasu wydostać się z nawału spraw i spojrzeć wyżej. *Naszym światem* ma być Młodziwiczowski *świat ducha*, świat zapalu i świętych porządków, popartych szczerą chęcią i postanowieniem ich zrealizowania, świat szeroki obejmujący i te tylko sprawy samych, naszych naszych najbliższych, nawet nioyko kraj nasz ojczysty, ale i ludzkość całą, bo także jest życzenie Chrystusa. Im ten świat będzie szlachetniejszy i bogatszy, tym więcej da nam on szczęścia i spełnienia, zapalu do pracy i celowy do celów altruistycznych i tym wspanialej rozwinie nasz charakter i wsyci może nasze zasoby duchowe na przyszłe życie.

Pierwszym przedmiotem naszej miłości jest Bóg; w Nim zaś winniśmy szukać wszystkiego i wszystkiego.

ZŁOTE MYŚLI.

*Jest w człowieka siła, na której rzadko kto się poznał,
rzadko kto użył jej umiał. Siła to czarodziejska, która dokazuje
cudów: podbija pod swą władzę wszystko co ją otacza pęta ży-
woty przeciwnie, walczy zwycięsko z czasem, przestrzenią, zni-
czyszczeniem, której potęgą wznowia się dzieła ołbrzymie, stają się
cuda niepojęte — siłą jest wola.*

Po miłości Boga, a raczej jako uzupełnienie tamtej, jest miłość bliźniego, u nas głównie miłość koleżeńska, najważniejszą spójnią i łącznikiem. Ta wniesie pokój i zgodę i nie dopuści do tak niemiłych w pożyciu koleżeńskim konfliktów. By zaś takie pożycie miało trwałe podstawy, musi zasadzać się na umiśnieniu wspólnych ideałów i wspólnego celu, jakimi są: „nauka, Ojczyzna, cnota”. Jeśli spójnią jest coś innego, to nie będzie ona trwać długo i prędzej, czy później prysnie, pozostawiając gorycz i rozczarowanie. Szlachetna rywalizacja na polu naukowym, czy sportowym nie przyczynia się wcale do osłabienia węzłów miłości koleżeńskiej (tylko niestety ta ostatnia rzadko bywa szlachetna), ale owszem przyczynia się do wydobywania ze siebie jak największej wysiłków i odkrycia skarbów ducha, o których sam posiadacz nie wie często. Fałszywie natomiast pojęta przyjaźń koleżeńska, która pochwała, lub ukrywa błędy drugich nie chcąc przed nimi nazwać ich występku właściwym imieniem, jest karykaturą miłości i przynosi ogromne nieraz szkody, a które niestety poznaje się dopiero poniewczasie.

Do *świata naszego* musimy zaliczyć również troskę o zbawienie dusz i rokrzewienie Ewangelji św. wśród ludów pogańskich. Ta misja jest dla nas narażona tylko planem na przyszłość, jednak najświętszym naszym obowiązkiem jest wspierać modlitwą i datkami wysiłki Braci naszych podejmowane w tym celu. Przede wszystkim zaś musimy sobie wyrobić naletyty hart ducha, by się nie cofał nigdy przed nędzą, która dzisiaj tylu ludzi gniecie, by się ugiął w cierpieniu, gdy Pan raczy nim nawiedzić, by się nie załamał, gdy zbrodnica przemoc zechce siłą odzierać z najdroższych skarbów.

W ten sposób pojmując swój stosunek do Boga, bliźnich, najważniejszych obowiązków życiowych, można mieć nadzieję, że wywiążemy się z wytkniętych nam przez Zbawcę zadań i zasłużymy by śmiało spojrzeć w świat, który

*Jest tam, gdzie Anioł Stróż
Nadziemskich świadom dróg
Do ziemskich zórz
Kieruje duszy lot
Gdzie czeka na nią Bóg,
Gdzie u rozwartych bram
Łez ziemskich ginie ślad,
Kraj szczęścia się odśłania
Wśród Świętych odezwan
Nasz świat jest tam!*

(Ks. Ewaryst Nawrocki).

Fr. Augustyn Chadam
(b. wych. Kol.).

Kolegium widziane z daleka...

Za długo byłoby opisywać co, gdzie i jak. Nie chodzi tu zresztą o to. Nie mniej jednak pozostanie dla mnie zawsze prawdą niezbitą, że chwila, w której zdecydowałem się pojechać do Kolegium — była pierwszym moim występnym w dziedzinie samodzielności. Co prawda to nie łamałem sobie tak bardzo nad tem głowy, bo ostatecznie coś mogłem wiedzieć jak to tam będzie. Sprecyzowałem tylko moje postanowienie i oświadczyłem rodzicom, że pojedę, a jak będzie źle, to ucieknę, choćby na drugi dzień. Na tem się skończyło... i po

rozlicznych przygotowaniach, po uciążliwej drodze pociąganiem i drabiniastym wozem wylądowałem wreszcie na radecznickiej ziemi. Zaraz też znalazłem się w samym centrum kolegijskiego życia i po, stosunkowo krótkim czasie, przyzwyczaiłem się do tamtejszej atmosfery...

Tak zaczęło się nowe życie, inne całkiem niż dotychczas, chociaż nie mniej urozmaicone i obfitujące w przeróżne, specyficzne kolegijskie zdarzenia.

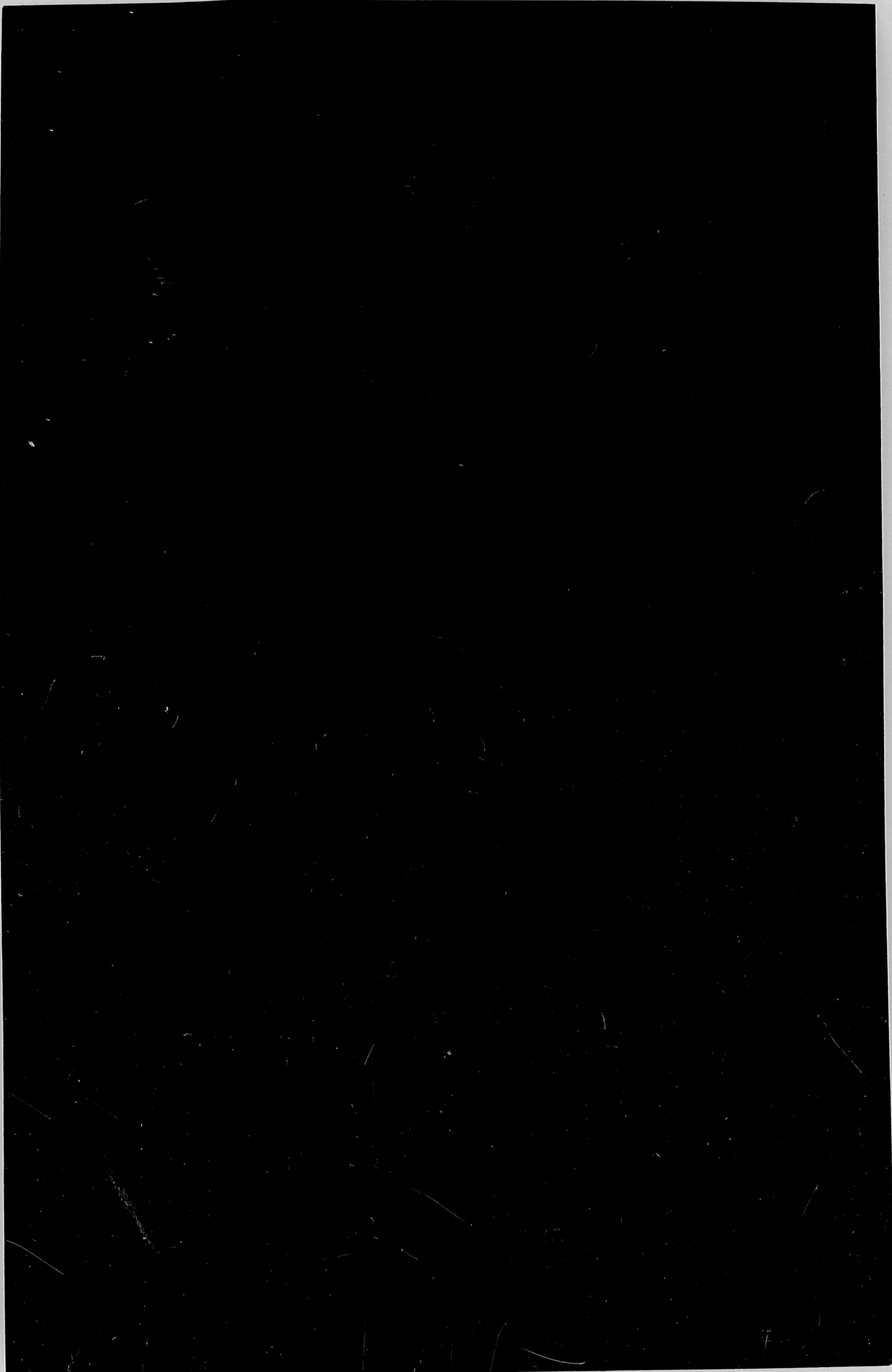
Kolegów miałem moralnych, co się zowie... Jedno tylko, a właściwie dwa fakty co się dawały we znaki, mianowicie przymusowe odsiadki kilku godzin w uczelni... co było poproszone o zniesienia dla tych, którzy radziby, jak dawniej wałęsać się samopas, gdzieś po polach... i drugie, do czego każdy prawie się przyznawał, to deficyt żołądkowy. Nie można wprawdzie powiedzieć, że nas morzono, owszem stawiano przed nami kopiaste talerze, ale w każdym razie byliśmy stanowczo do czegoś większego zdolni.

Na wszystko jednak znalazła się rada, zwłaszcza co do drugiej bolączki — pisało się do domu, po pakunki, a tu na miejscu zaczęło się handel podwieczorkami. Odtąd wszystko liczyło się na podwieczorki. Pamiętam tutaj pewien wypadek, ilustrujący dość wymownie tego rodzaju rzemiosło. Mianowicie jakiś tam Wicusz nabył od kogoś pamiątnik coś za dwadzieścia podwieczorków, ale wypłacił tylko połowę, bo nie wytrzymał, oddał pamiątnik, mimo tak oczywistej straty i odtąd zdaje się już nigdy takich transakcji nie przeprowadzał. Swoją drogą władze kolegijskie, przekonawszy się o co tu właściwie chodzi — wnet zapobiegły temu we właściwy sposób...

Kolegium miało swoje życie, które szło zawsze tym samym torem. Dzień zaczynało się i kończyło modlitwą; przed południem odsiadki w godzinach w klasie — po południu w uczelni... i tak żyło się z dnia na dzień w oczekiwaniu świąt, lub jakiegoś innego wypadku, któryby przyniósł ze sobą wolne czy coś podobnego. Nauka szła dość dobrze, bo też pilnowano nas solidnie. W uczelni senior powtarzał prawie bez przerwy jedne i te same wyrazy: „ciszej!”, lub „nie rozmawiać!”. Wogóle mieliśmy prawdziwe utrapienie z tymi seniorami...

A w klasie na wykładach mógł kto nie uważać, albo w czymś uchybić — to zaraz zaglądał do dyktorskiej kieszeni, lub liczył gwiazdy, które nagle zjawiały się przed jego oczami...

Stosowano do nas wszystkie możliwe sposoby, by nas tylko zmusić do pilnowania nauki. Najgorsze jednak były t. zw. „facki”, które nie były czym innym, jak „czarną kawą” i wyczytywanie coram publico, kto tego dnia dostał „cwajera”. Trzeba się było więc pilnować, tymbardziej, że niezależnie od tego miało się na oku egzamin we Lwowie. Ale gdy przyszła rekreacja, przechadzka czy coś innego — w każdy nadrabiał stracony czas i wyladowywał swoją energię, jak tylko



umiał. Odechodziły więc najrozmaitsze zabawy, poczynając od „kiczki“, a skończywszy na piłce nożnej, która namiętnie mówiąc była owocem zakazanym i oczywiście jako taka miała najwięcej zwolenników.

Najweselszymi jednak daniami były „majówka“ i „pięć enie ziemniaków“; należały się nam te dwa dni już tradycyjnie.

To wszystko robiło na każdym niezatarte wrażenie, a co więcej zblizało ucznia do profesora, zacieśniało wszelkie nieporozumienia, dawało prawdziwe wyzwalenie i wiele radości wśród tak uciążliwej pracy. Byliśmy też za to wdzięczni naszym przełożonym.

Wśród takich przeżyć, bo wszystkiego, a zwłaszcza co do profesorów i kolegów nie można pisać nie tylko ze względu na kurtuazję, jak ze względu na niewyczerpalność treści — mijaly szybko lata... i nadszedł koniec naszego pobytu w Kolegium.

Trzeba było pójść na tę naszą pracę, też i radość, by po raz drugi zdecydować coś o sobie. Mijało więc wszystko, przeszło; skończyły się dni rygoru i karności, dni wzdychań do swobody. Każdy jednak wioził z sobą jakieś dziwne wspomnienia; z jednej strony radość rozpiekała serce, że skończyło się to „skuwanie“ i niepewne czasy, że nadszedł wreszcie ten paragrafowy czas swobody, niekrępowanej już żadnym rozkazem, czy paragrafem, do której tak każdy wzdychał i tęsknił... a z drugiej odczuwało się coś, niby żal, boć tyle przeżyć, tyle radości i też potrafiły nas na zawsze związać z tymi murami.

Potem minęło znów parę lat. Wiele z tych, którzy opuścili Kolegium spoakali się znów na wspólnej drodze Franciszkowej... Wiele poszło swoimi drogami, ale chyba wszyscy bez wyjątku rzucił od czasu do czasu do czasu myśl wstecz, hen w stronę Kolegium... I zapewne każdy dozna wówczas ciekawego wrażenia: sylwetka kolegium będzie inaczej wyglądała, niż oryginalną, oglądaną przez każdego z nas w rzeczywistości. Czas przecież niejedno wymazał z pamięci, dał nowe pojęcia i poprzemieniał dawne; bo gdy dawniej marzyło się ciągle o swobodzie, urągając nieraz rygorowi i karności — teraz z uznaniem chciałoby się skłonić głową w ich stronę i wyznać, że one właściwie robią człowieka.

Ogólna więc synteza wszystkich wrażeń będzie nowym hołdem i wylewem wdzięczności skierowanej pod adresem Kolegium. Bo przecież, kto zechce być chociaż na chwilę sprawiedliwym, przyznać musi, że tam rozbudził w sobie tkwiące dotychczas w uspianiu zdolności poznawcze i zdobył jaką taką orientację życiową... że Kolegium to w całym tego słowa znaczeniu instytucja wychowawczo-nauczająca, z którą nie wiele innych równać się może.

Ojcowie - wychowawcy i profesorzy wkładali całą swoją duszę, by ten tak pierwotny materiał, jaki corocznie w ten mury napływał — okrzestić, technic w nie-

go zapalać do dobra i piękna i postawić pod każdym względem na niepoślednim stopniu. Pomijając zatem znaczenie Kolegium dla Zakonu, a biorąc pod uwagę tylko jego wartość samą w sobie, jasnym jest dla każdego, że ci, którzy mieli szczęście zedrzeć na ławach, kolegialnych parę mundurków, po wyjściu na powikłanie ścieżki życia dają sobie świetnie radę.

Nie więc dziwnego, że, gdy kolegiasta przeniesie się z powodu sobie znanych przyczyn ^{do innego zakładu} staje się wzorem pod każdym względem. Jest to niezaprzeczona wartość ~~wartość~~ Kolegium i chyba temu przypisać należy, że corocznie napływa tam takie mnóstwo zgłoszeń i prośb o przyjęcie, iż tylko częściej z nich, która wykazuje się lepszymi świadectwami i dobrym wynikiem egzaminu wstępnego, może być przyjęta.

A jeśli się doda do tego wszystkiego trochę radości i prawdziwego spokoju... to naprawdę chciałoby się nieraz tym powrócić. Niestety powrócić można tylko myślą... nitymi wspomnieniami, które każdy z nas uniósł i w duszy i na stronach skrzętnie pisanego w czasie pobytu w kolegium — pamiętnika...

Fr. Bogumił Migdał,

Stowarzyszenie Młodzieży Misyjnej w Kolegium

Niemal od samego początku Kolegium istniało wśród kolegiastów Kółko Misyjne, lecz wtedy nie byliśmy włączeni do wszechświatowego Stowarzyszenia Młodzieży Misyjnej, a to idee misyjne, a zwłaszcza hasło: „Światłość nieemny“ gościgało wszystkich serca i głęboko się w nich wryło.

Światłość nieemny! — sam dźwięk tych wyrazów mówi nam wszystko. Światło Chrystusa nieemny wśród serc i dusz! Bo iluż to ludzi jeszcze nie zna Chrystusa, iluż to żyje nadal w szatańskiej niewoli, czekając na tych, którzyby ziarna nauki Chrystusowej zasiali na roli ich serc.

Do tego jeszcze nie byliśmy zdolni i narazie postanowiliśmy nieś światło sami w serca swoje. Więc urządzaliśmy w tym celu kilka razy do roku wieczorki misyjne, na których odczytywano referaty, deklamowano i zachęcano się nawzajem w popieraniu misyj. Z wielką chęcią zbieraliśmy na ten cel znaczki, nawet w dość pokaźnych ilościach, składaliśmy grosze i w ogóle interesowaliśmy się misyjami. Z czasem i zapragnęliśmy należeć do tej wszechświatowej organizacji S. M. M.

Pragnienia nasze zostały zrealizowane 18 stycznia 1936. W tym bowiem dniu weszliśmy w szeregi S. M. M. dzięki staraniom Ojca Rektora, obecnego Najprzewielebniejszego O. Prowincjała. Kółko nasze oparliśmy na statucie S. M. M. z tą tylko różnicą, że każda klasa otrzymala swój zarząd podlegający wprost Ojcu Patronowi, którym został Ojciec Rektor pozostający do dzisiejszego dnia naszym Patronem. Z nowym zapałem zabraliśmy się do pracy, której owocem były liczniejsze wieczorki misyjne, składki i akademie. Rozpoczęliśmy korespondencję z innymi Kółkami jak z Bracią Klasztorów Sokalskiego i Lwowskiego, zaprenumerowaliśmy czasopismo „Młodzież Misyjna“, a nawet wydawaliśmy własnym nakładem pisaną gazetkę, dwutygodnik misyjny pt. „Nihil de orbe terrarum“.

Czas jednak szybko mijał. Nadeszła wiosna i umarła ziemia cała. W tym czasie, a zwłaszcza w maju i czerwcu zaniedbaliśmy nieco sprawy misyjne, lecz trudno, każdy nam to chyba wybaczy, gdyż wtedy byliśmy zajęci przygotowaniem się do egzaminu, gdyż nauka jest naszym pierwszym i najważniejszym obowiązkiem.

Ponieważ w czasie wakacyj zaznaczyły poważne zmiany tak „u góry jak i u dołu“, więc z początkiem roku przystąpiliśmy do reorganizacji Kółka Misyjnego w Kolegium. Dnia 11. X. odbyły się wybory do zarządu. Ustrój naszego Kółka w tym roku uległ pewnym zmianom, a mianowicie: w Kolegium istnieje jedno S. M. M., które rozpadła się na oddziały poszczególnych klas. Każdy oddział ma

osobnego prezesa, skarbnika i sekretarza. Nad działalność całego Kółka czuwa główny zarząd, złożony z wyżej wymienionych. Praca teraz weszła na nowe tory. Zachęceniu przez O. Patrona, przejęci idea misyjną, nie zaprzestaliśmy na szerzeniu jej tylko wśród nas, ale postanowiliśmy zapoznać z nią okoliczny lud. W tym celu urządziliśmy 8. XI akademię mis., na której program złożyły się następujące punkty:

1. Przemówienie O. Wicepatrona.
2. Referat kol. prez. Kółka, „Przyjść Królestwo Twoje”.
3. Śpiew choralny na 4 głosy: „Grzeszni ludzie” i „Kwiecie różany”.
4. Dekl. „Lud Twój Cię nie zna” i „Miliard Cię nie zna”.
5. Śpiew choralny na 4 głosy: „Wśród nocy głębokiej” i „Wieczorny dzwon”.
6. Sztuczka w 4 aktach pt. „Perła Ukryta”.

Akademia ta dość dobrze nam się udała. Niemal wszyscy byli nią zachwyceni a zwłaszcza sztuczką, która wziętu wzruszyła do łez.

Pragnąc wszystkich zachęcić do działania, zarząd uchwalił, że każdy kto zasłuży się czymś znacznym na polu misyjnym w dowód zasług otrzyma odznakę S. M. M., którą na ostatnim wieczorku otrzymało z rąk O. Wicepatrona 10 zasłużonych członków, a było to 8 grudnia, 36r. Na tymże wieczorku odczytano referat pt.: „Papież misyjny”, przedstawiający ogromne zasługi położone przez obecnego Ojca Św. Piusa XI na polu misyjnym. — W korespondencji wysłaliśmy 8 listów, otrzymując w odpowiedzi 6.

Z nowym rokiem 37 pragniemy przede wszystkim jaknajlepszych rezultatów naszej pracy, co zresztą przyszłość pokaże

ZARZĄD S. M. M.

Co u nas słychać...

KOCHANY JASIU!

Wybacz, że już pół roku mija, a ja nie odpowiadam Ci na Twój list. Do tej pory jednak tak byłem zajęty nauką (choć i teraz jej nie brak), różnymi obchodami uroczystości, międzyklasowymi meczami itp. a ostatnio świętami, że całkowicie o Tobie (nie gniewaj się!) zapomniałem. No, ale teraz to powiem Ci o wszystkim.

Nauka jak zawsze: nieograniczona głębia. Namęczysz się, nabiedzisz nad różnymi kwadratami, pierwiastkami, cum'ami, ut'ami, pozytywizmami i tp. czujesz, że jesteś na następny dzień dobrze przygotowany. Idziesz do klasy z uciechą: „dobrze” powinno być, a „dost.” to już pewne. Profesor zadaje pytanie, wstajesz, pot występuje na na czoło, wszystko „wietrzeje”, a wreszcie słyszysz „siada...” Dowiedziałeś się o swej mądrości! Ale nie każda łacina, czy matematyka są trudne. Np. lekcja geografii — aż miło! Bujasz wyobraźnią ponad Himalajami, słuchasz „grania” Sahary, wędrujesz przez stepy, a czasem potykasz się na kolumnach... cyfr.

A teraz przedstawię Ci ważniejsze wydarzenia na terenie Kolegium.

Najpierw sport. W obecnym roku sport zaczął się wydatnie rozwijać od czasu, jak nastał nowy instruktor. Zorganizowaliśmy kluby klasowe do rozgrywek jesien-

nych o mistrzostwo Kolegium w siatce; najsilniejszą drużyną okazał się zespół klasy IV-tej. Ze sportów letnich uprawialiśmy najchętniej gry w siatkę, palanta i s cyjorniaka, zaś w zimie jeździmy na nartach, na sankach, albo chodzimy na lód. Jest nadzieja, że na wiosnę większego znaczenia nabierze lekkoatletyka.

Pysznie wypadło tegoroczne pieczenie ziemniaków. Pewnego październikowego dnia udaliśmy się na leśną polanę, położoną ok. 3 klm od kolegium. Jedni znosili z lasu drzewo, drudzy budowali szałas dla grona profesorskiego, inni zaś piekli ziemniaki. Gdy na niebie zaiskrzyły się gwiazdy, a księżyc wystawił swe oblicze, powijmowaliśmy ziemniaki i chociaż były przypalone, smakowały jak nigdy nie. Późno w nocy wyruszyliśmy ze śpiewem do kolegium...

Na początku października założyliśmy za radą O. Rektora i przy pomocy PP. Profesorów „Kółko Naukowe”. Ma ono na celu uzupełnienie wiadomości nabytych w szkole, a zarazem zaznajamiania się z życiem organizacyjnym. Dzieli się ono na następujące „Ogniska”: 1) polonistyczno-historyczne, 2) klasyczne, 3) matematyczno-przyrodnicze, 4) germanistyczne, 5) teatralno-obchodowe, 6) rysunkowo-techniczne. Z pośród wszystkich zebrań (było ich dotychczas ogółem jedenaście) najbardziej przypadło każdemu do gustu zebranie Ogniska polonistycznego, na którym był odczytany referat pt. „Ślady starosłowiańskich obrzędów i wierzeń u naszego ludu”, w którym referent przedstawił takie zwyczaje ludowe jak „andrzejki” „nast. p. nie obrzędy wigilijne, żniwne i tp.

W połowie października został wybrany do Kółka Misyjnego nowy Zarząd, jak również odbyło się rekrutowanie „małych misjonarzy” z pośród tych, którzy dopiero tego roku do Kolegium przybyli; zapisali się do tej organizacji wszyscy kolegiści. Dzień Matki Boskiej Nepokałanej uczcił śmy wieczorkiem misyjnym: był wygłoszony na nim referat, kilka deklamacji a następnie rozdano tym, którzy najusilniej pracowali w tej organizacji, odznaki misyjne.

Z uroczystości narodowych obchodziliśmy rocznicę Odrodzenia Polski dn. 10 listopada ub. r., rocznicę śmierci H. Sienkiewicza, zaś podczas „tygodnia kolonialnego” utworzyliśmy własne Kółko Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Pod koniec półrocza zapomnieliśmy częściowo o zajęciach ubocznych a skupiliśmy naszą uwagę na nauce szkolnej. Mimo najszerzszych chęci tak ze strony uczniów, jak i ze strony grona prof., klasyfikacja półroczna nie wypadła tak zadowalniająco. Najwięcej kawałków oberwaliśmy z łaciny i niemieckiego.

Jednakowoż na ferie świąteczne jechało się wesoło. Przeczucia nasze co do świąt nie zawiodły nas: każdy, jak mi to później opowiadano, bawił się bez troski i wesoło, tak, że ciężko było wracać do kolegium,

Obecnie porwani w wir życia szkolnego i koleżeńkiego, zapomnieliśmy już o Bożym Narodzeniu. Wyjątkowo czasem któryś zatęskni za... Wielkanocą.

A teraz żegnam Cię i mam nadzieję, że nie pozostaniesz dłużnym i odpiszesz mi na list, w którym starałem się zadośćuczynić Twoim prośbom.

Pozdrów ode mnie Twoich Rodziców!

Twój kolega i przyjaciel
Józek

Radecznica, w styczniu 1937 r.

OD REDAKCJI.

Przypadkiem dostał się w nasze ręce list kolegiasty do swego kolegi. Ponieważ list ten jest jak gdyby krótką kroniką życia w Kolegium w bieżącym roku szkolnym przeto umieściliśmy go w gazecie.

Nie masz jak życie kolegiasty...

W sypialni cisza. Od czasu do czasu rozlegnie się głośniejsze chrapanie któregoś z uzdolnionych i lubianych przez całą sypialnię muzyków i przewróci się odruchowo czyjeś ciało na drugi bok, szukając na chudym ścianiku miększych miejsc, gdzieby strudzone kości mogły wygodnie się ułożyć. Wtem piekielny jazgot elektrycznego dzwonka wdarł się przez drzwi i momentalnie spędził słodki sen z powiek. Chcąc nie chcąc trzeba się ubierać.

Ten i ów podniósł ociężałą głowę, spojrzał zaspianymi oczyma po sypialni i widząc, że jeszcze Janek, Stach, Tomek czy Jani Pilek nie rusza się, przykłada z rezygnacją głowę do poduszki i zamierza z bonaterską odwagą nie wstawać, przyjmując z rozpęcią wszystkie następstwa, które nie są zbyt przyjemne. Bo oto po kilkunastu minutach, które wystarczą na najbardziej elegancki ubiór, rozlega się dzwonek na wychodzenie ze sypialni. Nasz bohater zrywa się jak oparzony, zapomina o dopiero co powziętych postanowieniach, wciąga buty, społaję, przemycia garścią wody oczy i porwawszy resztę garderoby, umyka co sił za drzwi, gdzie już spokojnie przechodzi do stanu normalnego.

Czasem jednak taki „myśliciel” spotyka zamknięte już drzwi i momentalnie staje mu przed oczyma przynajmniej półtoragodzinne tęskne oczekiwanie na otwarcie się „Sezamu”, rozprawa z bratem opiekunem, a ostatecznie audyencja prywatna u O. Rektora.

Po szczęśliwym przebiegu tych niebezpieczeństw następują dla brata nie wieczyste (t. zn. jednodniowe) śluby rannego wstawania zaraz po dzwonku.

No, ale w końcu wiara zesłała do Kolegium i na głos dzwonka tłoczy się tłumnie do oratorium na krótką modlitwę, po której następuje wymarsz do kościoła na Mszę świętą. W czasie Mszy św. każdy próbuje swego głosu przy śpiewaniu Godzinek, słuchając równocześnie Mszy św. Wreszcie ostatnia Ewangelia, „Adoramus Te” i powrót do Kolegium. Tu czeka już na stołach bułka. Po krótkiej modlitwie każdy śpieszy po kawę, aby jak najprędzej zaspokoić coraz głośniejszy krzyk żołądek. Gdy to miłe zadanie zostanie spełnione, następuje modlitwa i dopiero teraz nasi mali „bohaterowie Alkazaru” przypominają sobie, że nie spełnili jeszcze poleceń „gen. Franco” i innych dowódców nie mniej wpływowych i dalej do odrabiania lekcji choć „na grubo”, mając nadzieję, że na froncie da się uniknąć katastrofy przez sprytne manipulacje.

Nadchodzi wreszcie z wielką tęsknotą od rana oczekiwane lekcje. Godziny płyną monotonicznie, usposabiając niektórych do satysfakcji za przerwanie rannego snu. Widać więc jegomościów, którzy tak pilnie śledzą bieg lekcji, że to im nie przeszkadza kontynuować najmilszego zajęcia.

Nie zawsze jednak tak jest. Gdy przyjdzie „szwabskie” „mata” albo „łata”, to od razu nasi przyjaciele są ściągnięci z obłoków na ziemię i swoimi mądrymi odpowiedziami wprawiają w podziw profesora, który nieraz stosuje równocześnie sądy doraźne.

Godziny boju jednak mijają pod gradem kul i pałeczek. w notkach, dość szybko i wreszcie odchodzą, zegnane westchnieniem ulgi przez niejednego „franta”, który, nie widząc książki, szedł w ogień pytań, ufny w szczęśliwą gwiazdę.

Nadchodzi godzina obiadu i mija szybko, pozostawiając po sobie pełne żołądki a potem wolny czas, z którym można zrobić co się komu podoba. O pół do trzeciej jednak „głos boży” wzywa znowu do nauki i każdy siada z westchnieniem do książki, aby nową porcją strawy duchowej posilić ubogi skarbiec wiedzy. Uczy się więc z wielką radością wzorów matematycznych, przyrodniczych i gramatycznych. Przemocą weiska do głowy fakty i daty historyczne, tabele, statystyki geograficzne, a napracowawszy się uczciwie całe popołudnie, stwierdza z przestrachem, że jeszcze wiele rzeczy pozostaje do zrobienia. Ale te czarne myśli znikają, bo nadchodzi kolacja, a potem znowu czas wolny, w którym myśli się o wszystkim, tylko nie o dokończeniu nauki. Każdy ufa w szczęśliwą gwiazdę i z tą myślą idzie po modlitwie na spoczynek.

Tak płynie dzień za dniem a z upływem tego czasu coraz bardziej zbliża się chwila egzaminu, o której myślawywołuje bolesny skurcz mięśni nieszczęśliwych bohaterów i głębokie westchnienie poddania się woli Bożej.

Władysław Plaza.

HUMOR I SATYRA.

— Jeżeli staniesz twarzą ku zachodowi, to po której stronie będziesz miał południe, a po której północ? — pyta naukowiec.
— Nie wiem proszę pana, jestem nietutejszy — odpowiada uczeń.

— Jeżeli człowiek ma jeden zmysł mniej rozwinięty, to drugi naprawno lepiej. Na przykład, ślepy doskonale słyszy. No, a dajcie jeszcze inny przykład.

— Wiem. Kłaczka ma jedną nogę krótszą, ale zato drugą dłuższą — wygrywa się jakiś uczeń z pod pieca.

— Chłopcy nie drap się tyżką w nos, nie wypadają.
— Kiedy nie mam widełek.

ZADANIE MATEMATYCZNE

Nauczyciel matematyki zadaje pytanie:

— Od Belwederu do Zamku w Warszawie jest cztery kilometry. Jedno auto jedzie od Belwederu z szybkością 120 klm na godzinę, drugie od Zamku 110 klm na godzinę. Gdzie obaj automobilści się spotkają.

— W komisariacie policji za niedozwoloną szybkość.

Ponieważ numer ten „Głosu Kolegialnego” był składany i drukowany szybko a do tego brakuje czcionek z tej przyczyny i P. T. Autorzy i Czytelnicy znajdą liczne błędy — za co ich serdecznie przepraszamy

REDAKCJA.

Współpracuj z „Głosem Kolegialnym”!

Drukowane jako manuskrypt.